

WOJCIECH GRUCHAŁA

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Krośnie

 <https://orcid.org/0000-0002-3588-3064>

ŚMIERĆ I KRÓTKA ŻAŁOBA, CZYLI RZECZYWISTY KONIEC MŁODEJ POLSKI

Streszczenie

Franciszek Pik Mirandola zmarł 3 czerwca 1930 r. Jego zgon odnotowały gazety w całej Polsce, a ilość nekrologów i sylwetek-wspomnień pośmiertnych była obfitsza niż ilość recenzji któregokolwiek z jego dzieł artystycznych. Zainteresowanie śmiercią Mirandoli początkowo było ograniczone do kręgu rodzinno-towarzyskiego, o czym świadczył także cichy pogrzeb pozbawiony znamion manifestacji narodowej. Sprawa jego zgonu wywołała jednak ożywienie debaty publicznej nie z powodu aktualności programu artystycznego Pika, lecz jako pretekst do podjęcia dyskusji o sytuacji finansowej oraz o funkcjach artystów w nowotworzonym porządku państwowym drugiej Rzeczypospolitej. Określony przez te fakty przebieg funeralnej celebry pozwala na diagnozowanie początku lat trzydziestych XX w. jako końca dziewiętnastowiecznego idiomu kulturowego.

Słowa kluczowe: Franciszek Pik Mirandola, Młoda Polska, modernizm, śmierć

Periodyzacja procesów kulturowych, bez względu na to czy odwołuje się do koncepcji przełomów czy raczej podejmuje elementy długiego trwania, chętniej wskazuje kamienie milowe inicjujące nowe zjawiska, poszukuje początków tendencji, które wyznaczają wkrótce nowy paradygmat. Koncentrując się na nadejściu nowego, milcząco przyjmuje się wygodny i często zgodny z rzeczywistością obraz wygasania poprzedniej epoki jako rezultatu zwycięskiej polemiki z ich ideami i praktykami, samoczynnej marginalizacji jej starzejących się twórców i dzieł, wreszcie trywializacji ich osiągnięć funkcjonujących jeszcze przez jakiś czas w formach poddanych satyrze, uproszczonych lub epigońskich. Zarazem, poszukiwania końca formacji

kulturowych łatwo przeistaczają się w badania przemian idei i konwencji, co prowadzi do wypreparowywania kultury z żywej tkanki, na której wzrosła, i dalszego utwierdzania się w przekonaniu, że nic tak naprawdę się nie skończyło. Dlatego, aby odnieść poznawczy pożytek z prób opisanego wygłosu epoki literackiej zwanej Młodą Polską, trzeba zwrócić się do biograficznego konkretnego, wydobyć swoistość egzystencji trwających po opadnięciu fali, którą wzniosła ich młodość.

Perspektywa badawcza, którą to zagadnienie wymusza, każe koncentrować uwagę na jednostkach, które nie zyskały statusu geniuszy przekraczających ramy własnego czasu. Rzeczywisty koniec epoki byłby więc udziałem raczej tych, którzy choćby z powodów finansowych byli mocniej „przywiązani do ziemi”, którzy tworzyli „środowisko”, budowali instytucje poprzedniej generacji, sami jednak nie weszli do narodowego panteonu. To ich biologiczna śmierć została poprzedzona intensywnymi zabiegami „uśmiercania dla przyszłych pokoleń” zastosowanymi nieraz jeszcze za życia. Ich zgony niekiedy szerokim echem odbiły się w prasie i to właśnie na jej łamach dokonał się rytuał przenoszenia do kulturowych grobów wszystkiego, co im przypisano w imię grzechów młodości, jako egzorcyzm strzegący nową kulturę przed demonami przeszłości.

Przekonanie, że śmierć artysty rozpoznawalnego, ale nie zaliczanego ani wówczas, ani dziś do prawodawców epoki, może dać świadomości współczesnych istotny impuls samowiedzy, przyjmuję od Tadeusza Budrewicza, który w pracy *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku* relacjonuje prasowe i pamiętnikarskie wspomnienia zgonu Marii Bartusówny. Jej śmierć – stwierdza badacz – była „symbolicznym punktem załamania się optymizmu programu pozytywistów – nie przypadkiem przez długie lata Bartusównę traktowano jako prefigurację *Siłaczki* Żeromskiego”¹. Współczesnych szczególnie wstrząsnęły okoliczności materialne zgonu dwudziestodwuletniej poetki – „sympatyczna” i utalentowana młoda reprezentantka inteligencji twórczej zmarła z nędzy. Jej pogrzeb stał się okazją, by klasa umysłowa upomniała się o zapłatę – w tydzień po ceremonii z imienia i nazwiska wymieniano nieuczciwych nakładców, niepłacące redakcje, opóźniające honorarium czasopiśmiennicze, napomniano też hipokryzję lepiej życiowo zorientowanych kolegów po piórze, którzy na grobie zmarłej składali kosztowne wieńce, ale swą pozycją wzmacniali interes wydawców zamiast wykazywać się postawą solidarną ze środowiskiem twórców. Wiele słów, myśli i zamierzeń, które Tadeusz Budrewicz wydobył na światło dzienne w rozdziale poświęconym Bartusównie, powtórzono czterdzieści pięć lat później po zgonie Franciszka Pika-Mirandoli.

¹ T. Budrewicz, *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*, Kraków 2019, s. 36.

W roku zgonu Franciszek Pik był pisarzem od dekady niepublikującym własnych utworów. Ostatnie dzieła, które podpisał swoim nazwiskiem to poradnik *Jak winoszować...* z 1929 r. oraz o rok późniejszy *Wielki arabsko-egipski sennik*. Sięgną może do nich badacze obyczajów językowych lub młodopolskiego ezoteryzmu, nie miały one jednak charakteru literackiego, nie można ich też zaliczyć do publicystyki literackiej bądź społecznej, trudno się więc dziwić, że nazwisko Pika w wolnej Polsce wiązano głównie z działalnością tłumaczeniową. W prasie o istnieniu Pika przypominały głównie jego działania zarobkowe skoncentrowane na dwu dziedzinach. Po pierwsze, skierowane do młodych odbiorców. W latach dwudziestych Pik nie tylko przekładał utwory dla dzieci (w tym baśnie Andersena), ale także samodzielnie pisał utwory dla najmłodszych². Charakter tej twórczości był zróżnicowany – obok ilustrowanych książeczek z wierszykami własnego autorstwa pojawiły się tłumaczenia baśni oraz opowiadki o wyprawach odkrywców i wynalazkach. Po drugie, tłumaczenia literatury światowej – dokonywane na zlecenie spolszczenia powieści oraz inicjowane przez Pika przekłady jego ulubionych autorów.

Na obu tych polach jego działania spotykały się z krytyką. O książkach dla dzieci już po śmierci Pika pisał autor ukrywający się pod pseudonimem „przyjaciel dzieci”: „Będąc na wyrobku „Wydawnictwa Polskiego” i wprost przymierając głodem, Mirandola coraz bardziej psuł swoje pióro. Biedny Mirandola – ale po cóż dzieci mają cierpieć?!”³ Niewiele w tej sprawie można dodać na obronę Pika. Natomiast tłumaczenia, szczególnie dokonane w ramach serii Biblioteki Laureatów Nobla, miały swoich amatorów. Nie uchroniło to jednak Pika przed przykrymi recenzjami ani przed etykietą kiepskiego tłumacza.

W tym raczej smutnym pejzażu nawet życzliwi pisali o Piku z poczuciem, że przywracają życie zmarłemu. Jerzy Eugeniusz Płomieński, darzący sympatią twórcę i jego dzieło, w 1928 r. umieścił poświęcony mu artykuł najpierw w lutym w „Ziemi Lubelskiej”, a następnie we wrześniu w „Lwowskich Wiadomościach Muzycznych i Literackich”⁴. Píše w nim o artyście jako o jednostce pogrzebanej za życia. W 1928 r. była to metafora i dziennikarska przesada: „Pisarz, będący jeszcze w pełni twórczych sił, pragnący wypowiedzieć się do reszty, pogrąża się tragicznie w pustkę milczenia, przeżywa siebie samego, wskutek braku odpowiednich warunków. Na żywej

² *Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Literatur polska i przekłady*, opr. B. Krassowska i A. Grefkowicz, Warszawa 1995, s. 313–316.

³ *Szkodliwe książki dla dzieci*, „Przegląd Literacki” 1930, nr 11–12, s. 4.

⁴ J.E. Płomieński, *Franciszek Mirandola. Poeta – nowelista – tłumacz*, „Ziemia Lubelska” 1928, nr 50, s. 5; „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie” 1930, nr 9(34), s. 3.

mogile własnej twórczości wznosi jednak w benedyktyńskim trudzie majestatyczny gmach swojej nieuznanej a nawet ściganej lekceważeniem zasługi tłumacza”. Krytyk literacki nieco patetycznie odwoływał się do losu, który Pika prześladowa, wskazując jednak na realne okoliczności: nieumiejętność odnalezienia swego miejsca na rynku księgarskim. We wcześniejszej wersji artykułu pisał bez ogródek:

Małe klany literackie i mafie dziennikarskie spod znaku „wszechmocnych” kurierków sprzysięgły się, by nazwisko autora „Tropów” uczynić niepoważnym, ośmieszyć, zaszaragać. Jeden z odwiecznych sposobów, za pomocą których rozmnożone w miliony armie dziennikarskich drobnoustrojów zabijają tak łatwo najtęższe organizmy talentów. Odwieczny zatarg zwycięskich, ustosunkowanych, konjunktourowych zer, petitowych uzurpatorów – prawem kaduka – wyroczonej opinii – z bezbronnymi przedstawicielami rzeczywistych wartości. Historia literatury zna niejednego taki krwawy pogrzeb, urządzany brutalnie żyjącemu pisarzowi i niejedną spóźnioną, obłudną, w kłamany żalu i pokorze improwizowaną rehabilitację⁵.

Ten passus wpisujący biografię Pika w schemat narracyjny o herosie sztuki, szlachetnym i wielkim artyście, zaszczytnym przez nierozumiejące geniuszu, ale rynkowo zaradne hieny, Płomieński opuścił we lwowskim przedruku artykułu. Krytyk traktował swe wystąpienia jako artykuły interwencyjne, co zaznaczył w pośmiertnej sylwetce artysty zamieszczonej w „Przeglądzie Humanistycznym”⁶. Wtedy jednak, w 1928 r., gdy Pik wciąż żył, Płomieński, kreśląc jego sylwetkę, mimowolnie zaprzepaszczał szanse odkrycia Pika przez współczesnych. Taki niepożądany efekt mogło przynieść opiewanie młodopolskich tryumfów lirycznych „poety samotnych wyżyn arystokratyzmu”, których pochwałę krytyk posunął tak daleko, że opowiadania z tomu *Tempore belli* i *Tropy* uznał za „pamiętnik liryczny, w którym żywił osobisty (...) ukryty bezpośrednio między wierszami

⁵ J.E. Płomieński, *Franciszek Mirandola. Poeta – nowelista – tłumacz*, „Ziemia Lubelska” 1928, nr 50, s. 5.

⁶ Por. J.E. Płomieński, *Franciszek Mirandola*, „Przegląd Humanistyczny” 1930 (R. 5), nr 4/5, s. 516–520. W tej wersji sylwetki wymienia z nazwiska przewodników kampanii przeciw przekładom Pika, natomiast w bardzo zbliżonym do tej sylwetki artykule w „Rubikonie”, sprawa ta zrelacjonowana jest bardziej powściągliwie (por. „Rubikon” 1934, nr 5/6, s. 75–80.) W późniejszych wspomnieniach Płomieński przypisuje sobie rolę obrońcy Pika: „Postanowiłem pomóc Mirandoli korzystając z moich ówczesnych stosunków s pismami i praw zuchwale bezkompromisowej młodości. (...) wystąpiłem kilkakrotnie z literacką kampanią w obronie przekładów Mirandoli przeciw skoalizowanym wrogom prasowym tępięcego przez nich bezceremonialnie starego pisarza, którzy – o dziwi! – zamilkli na dłuższy czas, Franciszek Pik-Mirandola”, [w:] idem, *Twórcy bez masek*, Warszawa 1956, s. 24.

lirycznej narracji wybucha często bolesną dygresją”. Ukazanie Pika jako „najszczęśliwszego poety o duszy mimozowatej, niedostosowanej do twardych zapasów z życiem” mogło przesłonić następujące później słuszne rozpoznanie nowoczesnych aspektów prozatorskiej twórczości Pika. Po takiej rekomendacji do oryginalnej twórczości Mirandoli sięgali chyba wyłącznie czytelnicy kierujący się współczuciem.

Tak sprawę Pika postrzegał zaprzyjaźniony krytyk literacki. Inaczej przedstawia tamte zdarzenia doświadczony redaktor kilku ważnych magazynów, w tym „Tygodnika Ilustrowanego” i „Naokoło Świata”, Stanisław Lam. Zauważa on na wstępie, iż „los kazał twórcom być również handlarzami, którzy muszą szukać sami zbytu na swój towar, sprzedawać go, targować się, mając przed sobą fachowych kupców, ostatnio już przemysłowców wydawniczych, świetnie obeznanych ze swą specjalnością, umiejących kalkulować, obracających milionami i usiłujących w zależności od siebie trzymać rzesze pisarskie i przyznaje, że w nierównej walce o eksploatację praw autorskich” autorzy byli na gorszej pozycji⁷. W tej sytuacji słabsi musieli uciekać się do fortelu. Wśród mistrzów podstępów wspomina Mirandolę, jednak nakreślona przez Lama sylwetka pisarza jest nader mało sympatyczna:

Mirandola żył stale w podnieceniu nerwowym (szukając gotówki) albo alkoholowym (po jej znalezieniu). (...) Poezja nie nakarmiła jeszcze nikogo, a tym mniej mogła poić w nieskończoność. (...) Więc się zaczęły prace dorywcze w redakcjach, potem tłumaczenia powieści, długa lista tłumaczeń: z francuskiego, angielskiego, hiszpańskiego, włoskiego, szwedzkiego i norweskiego, a naprawdę z jednego jedyne – niemieckiego. Mirandola bowiem ten jeden język tylko opanował i via Berlin wszystko transponował na polski. Robiąc tom, a czasem dwa tomy miesięcznie przekładów – musiał odrabiać je byle jak. Płacono mu za tę pracę marnie, tak że był stale w biedzie. (...) to, że pracował tanio, związało go z Wegnerem, który na honoraria był bardzo skąpy. Dla Biblioteki Laureatów Nobla jednak stało się to plamą⁸.

W warunkach rynkowej konkurencji szerzenie takich opinii obniżało pozycję negocjacyjną tłumacza. Lam nie wspomina w tym miejscu, że jego nazwisko figurowało na stronie tytułowej książek z serii Biblioteki Laureatów Nobla jako jej redaktora i to on swego czasu polecił Pika poznańskiemu wydawcy⁹. Nie odnosi się też do krytyków pierwszego tomu w tej serii, którzy przekład Mirandoli cenili wysoko, nazywali wręcz wzorcowym,

⁷ S. Lam, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968, s. 291.

⁸ *Ibidem*, s. 195.

⁹ Por. J. Herlaine, *Franciszek Pik-Mirandola. Pieśniarz miłości i niedoli*, Warszawa 1933, s. 27.

a za największy mankament uznawali niestaranność wydawnictwa¹⁰. Nie pamięta też publicznie toczonego sporu z dawnym współnikiem o autorstwo pomysłu serii¹¹.

Warto więc przytoczyć jeszcze jedno wspomnienie o Piku, które nawiązuje do szerszego kontekstu tej kwestii. W 1902 r. w sprawie niepłaconych honorariów Leopold Staff pisał do Maryli Wolskiej, licząc na jej wsparcie w swoim kłopotcie:

Jest to pewnego rodzaju lenistwo, specjalnie polsko-dziennikarska niepunktualność w wywiązywaniu się ze swoich zobowiązań; zna się tylko współpracownika natrętnego, który będzie 100 razy błagał o to, co mu się należy. Tym się współpracowników zraża. Panowie redaktorowie chcą robić dobrodziejami pisma ludzi, których na to nie stać, i to gwałtem. Potem skutek takiego postępowania odbija się z czasem na Kasprowiczowskim dodatku. Kasper specjalnie nie troszczy się o płacenie honorariów. Ciekaw jestem, co będzie robił, gdy z wszystkich stron nastąpi odwrót współpracowników. (Bo nawiasem mówiąc tak samo niepłacony w ostatnich czasach jest Reymont, Potocki Ant., Mirandolla i kto wie, wielu innych. A wszyscy się wściekają)¹².

Ze słów Staffa wyciągnąć można dwa wnioski – po pierwsze, problem dotykał także artystów o wysokiej pozycji środowiskowej i dużym powodzeniu czytelnicy, po drugie, między pozycją domagającego się honorarium pisarza a niepłacącego redaktora granica była płynna i wielu łączyło oba te zajęcia lub okresowo zajmowało pozycję bliższą lub dalszą jednej ze stron. Płomieński, od którego publikacji rozpocząłem, również walczył na tym froncie – w 1933 r. prasa donosiła, iż pozwał swego wydawcę za niewypłacone honoraria¹³.

Niecałe dwa lata po artykułach Płomieńskiego Franciszek Pik umarł na prawdę. Zgon Pika-Mirandoli został odnotowany przez prasę ogólnopolską. W odpowiedniej rubryce ukazywały się nekrologi poety – zmarł 3 czerwca we wtorek rano, więc większość tytułów prasowych zdążyła donieść o tym fakcie jeszcze w tym samym tygodniu. Ze względu na charakter tej rubryki przeważały informacje bardzo skrótowe, skonwencjonalizowane, zbliżone do depechy. Najistotniejszą wiadomością była oczywiście

¹⁰ Z. Dębicki, *Biblioteka laureatów Nobla*, „Kurier Warszawski” 1921, nr 314, s. 4–5.

¹¹ Relację skrótową i odsyłacze do artykułów zawiera: [brak autora], *Nieprzyzwoitość*, „Przegląd Literacki” 1930, nr 7–8, s. 5.

¹² L. Staff, *W kręgu literackich przyjacieli*. Listy, opr. J. Czachowska i I. Maciejewska, Warszawa 1966, s. 236.

¹³ Płomieński pozwał firmę F. Hoesicka (por. „Gazeta Literacka” 1933, nr 3, s. 48).

śmierć Pika – podawano datę dzienną i miejsce zgonu¹⁴, w niektórych piśmiech podawano do wiadomości publicznej informacje bardziej szczegółowe: krakowskie dzienniki „Czas” i „Głos Narodu” podały adres pisarza (ul. Felicjanek 5)¹⁵, dokładną godzinę zgonu 9:45, a także okoliczności prowadzące do śmierci – Pik odprowadził do grobu swojego przyjaciela Władysława Orkana (pogrzeb odbył się 16 maja), po czym zachorował i nie wstał już z łóżka¹⁶. Nie podano więc medycznych szczegółów, ograniczając się do stwierdzeń: „musiał się położyć, a wąty jego organizm uległ prędko chorobie; złożony chorobą nie opuszczał już łóżka aż do śmierci, zmarł na serce wskutek wycieńczenia”¹⁷.

Oprócz wiadomości najistotniejszej nekrologi miały za zadanie przypomnieć osobę zmarłego. Zestaw podstawowych wiadomości był powtarzalny, ale konfiguracje – ilość informacji i ich kolejność – różne. W przekazanej przez Polską Agencję Telegraficzną depezy, która była reprodukowana w wielu dziennikach, wspominano dawne sukcesy literackie: „Swego czasu wiele utworów tego poety ukazało się w krakowskim „Życiu” i wiele jego poezji drukował Feldman w „Krytyce”, w ten sposób wiążąc zmarłego z cyganerią artystyczną Krakowa końca XIX w. Przypominano tytuł jego debiutanckiego tomu *Liber tristium*. W niektórych nekrologach wzmiankowano jego późniejsze utwory, znacznie częściej przypomniano jego prace tłumaczeniowe. Biografia poety została zawężona do miejsca urodzenia i pokrewieństwa z Łukasiewiczem, wyuczonego zawodu aptekarskiego, wspomniano studia zagraniczne w Heidelbergu i Berlinie, gdzie pojawiła się informacja o związkach z „Naprzodem”.

Sensacyjnego charakteru nabrały jednak inne okoliczności zgonu. O zmarłym pisano: gnębiony nędzą i kłopotami materialnymi „na dwa dni przed śmiercią, jakby dla ironii, otrzymał z magistratu miasta Krakowa zapomogę literacką, której jednak nie zdołał już podjąć. W tych dniach miała nastąpić eksmisja jego z mieszkania z powodu niemożliwości płacenia czynszu”¹⁸. Obraz nędzy pisarza był dramatyczny, jednak dla niektórych redaktorów niewystarczająco, skoro dla wzmocnienia efektu mijali się z faktami: „Zmarł w skrajnej nędzy, a nawet na 3 dni przed śmiercią został wyeksmitowany

¹⁴ „Kurier Wileński” 1930, nr 127, s. 1 (ten sam tekst w: „Słowie” 1930, nr 126, s. 1); „Robotnik” 1930, nr 155, s. 4.)

¹⁵ „Czas” 1930, nr 126, s. 3; „Głos Narodu” 1930, nr 145, s. 5.

¹⁶ Tu relacje są sprzeczne: Emil Haecker twierdzi, że Pik przeżył wiadomość o śmierci przyjaciela tak traumatycznie, iż zaniemógł i na pogrzeb się nie udał („Naprzód” 1930, nr 127, s. 3), natomiast krakowski „Głos Narodu” donosił, iż „ostatni raz był na pogrzebie swego przyjaciela Orkana” („Głos Narodu” 1930, nr 145, s. 5).

¹⁷ „Dziennik Poznański” 1930, nr 129, s. 3.

¹⁸ *Ibidem*.

z mieszkania, śmierć zaskoczyła go na barłogu u dobrych ludzi¹⁹. Na łamach „Robotnika” lakoniczne przypomnienie finansowej katastrofy Pika opatrzone komentarzem: „Oto tragiczna dola polskiego literata!”²⁰

Nie wszystkie pisma podjęły ten ton. Gdzieniegdzie konwencjonalna maniera pożegnania literata przysłańała brak emocjonalnego zaangażowania. Tak stało się na przykład w sanacyjnym „Wiek Nowym”, gdzie pozytywistyczna sztampa zdominowała wspomnienie o zmarłym: „Pracował w ciszy i samotności, niemal w zapomnieniu. Do ostatniej chwili swego życia nie odkładał pióra, jak gdyby śpiesząc się w przecuciu bliskiej śmierci, która położyła kres jego płodnej i niezwykle pożytecznej pracy literackiej”²¹. Także publicyści związani z ruchem narodowo-demokratycznym okazywali wstrzemięźliwość. Bez zbędnego dramatyzmu sprawę Pika opisał w „Kurierze Warszawskim” Zdzisław Dębicki, który twórczości prozatorskiej Mirandoli odmawiał nowatorstwa, a o tłumaczeniach pisał: „Zwłaszcza w ostatnich latach nadmiar podejmowanej pracy i pośpiech w jej wykonywaniu odbijały się ujemnie na tłumaczonych przez niego powieściach. Znać było, że od sztuki przeszedł już zupełnie do rzemiosła. Było to zapewne wynikiem konieczności zarobkowych, wiadomo bowiem, jak źle przekłady są u nas wynagradzane”²².

Krakowskie czasopisma o śmierci Pika doniosły niezwłocznie, lecz sposób relacjonowania przez nie spraw bytowych Pika wydaje się symptomatyczny. „Czas” używał formuł dyplomatycznych – do tłumaczenia cudzych dzieł zmusiły go warunki materialne, o eksmisji i o zapomodze nie ma mowy, zadowolono się formułką: „Ostatnie lata spędził w Krakowie w ciężkim położeniu”²³. Chadecki „Głos Narodu” o podjęciu prac tłumaczeniowych pisał, iż Pik uczynił to „dla chleba”, informował także o przyznaniu zmarłemu zapomogi pieniężnej, której już nie zdążył podjąć – nie wspomniał jednak ani słowem o eksmisji²⁴. Inna krakowska gazeta „Ilustrowany Kurier Codzienny” także kreśliła obraz „twardej walki o życie”, w toku której wrażliwy piewca smutku i duszy musiał poświęcić się pracy tłumacza²⁵. Ponownie – ani słowa o zapomodze ani o eksmisji. Następnego dnia „Głos Narodu” i „Ilustrowany Kurier Codzienny” zamieściły jednak uzupełnienia: „Głos Narodu” poinformował o planowanej eksmisji – kłopoty finansowe tłumacząc boleśnie przeżyтым zapoznaniem

¹⁹ *Pik Franciszek pseud. Mirandola*, „Dziennik Ludowy” 1930, nr 126, s. 2.

²⁰ „Robotnik” 1930, nr 155, s. 4.

²¹ „Nowy Wiek” 1930, nr 8689, s. 4.

²² „Kurier Warszawski” nr 152, s. 12 (tu też nie doniesiono w nekrologu o śmierci w warunkach materialnych – por. „Kurier Warszawski” 1930, nr 151, s. 7).

²³ „Czas” 1930, nr 126, s. 2.

²⁴ „Głos Narodu” 1930, nr 145, s. 5.

²⁵ [B. Pochmarski] pb., *Śp. Franciszek Mirandola (Franciszek Pik)*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1930, nr 148, s. 9.

poety. I tu pojawił się komentarz: „Ta zapomoga literacka, której mu udzieliła parę dni przed śmiercią Kraków, miasto artystów i poetów, powinna być oddana czym prędzej wdowie po zmarłym na zatarcie tej niepamięci, którą obdarzano zasłużonego pracownika literatury”²⁶. Także w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” uzupełniono pierwszą notę. Większość tego uzupełnienia wypełnił opis pokrewieństwa zmarłego z Ignacym Łukasiewiczem, zaś na końcu dodano dwa zdania – jedno dotyczące eksmisji, drugie zapomogi. Ponownie też dostrzeżono w tych okolicznościach „znak ironii losu”²⁷.

Nekrologi i wspomnienia pośmiertne publikowane zaraz po zgonie odsłaniają polityczny i regionalny podział ówczesnego społeczeństwa, który rzutował na sposób relacjonowania wiadomości o śmierci pisarza. Za przykład społecznego upośledzenia szeregowego pracownika kultury uznał okoliczności poprzedzające śmierć pisarza „Robotnik” organ prasowy PPS, jednak nie oznacza to, że los Mirandoli stał się zaczątkiem jakiejś politycznej kampanii lewicy. Czytelnicy „Robotnika” w tamtym czasie przywykli już do licznych na jego łamach doniesień o śmierci spowodowanej złymi warunkami materialnymi, często o sensacyjnym charakterze samobójstwa z rozpacz lub morderstwa osób najbliższych w czasie awantury o ostatni kęs chleba. Dla nich była to tylko kolejna, nie bardziej od poprzednich doniosła, ilustracja wspierająca tezę główną partyjnego organu. O zgonie Piku nie informowały liczne pisma związane z PPS, jakie jak: śląska „Gazeta Robotnicza”, czy to-ruńska „Obrona Ludu”. Nie wspomniał o nim także „Przyjaciół Ludu”, który wiele miejsca poświęcał jego rodzinnym stronom. Emil Haecker, redaktor naczelny krakowskiego „Naprzodu”, już w czwartek zamieścił obszerną sylwetkę współpracownika pisma i osobistego przyjaciela, następnie uzupełnił ją w kolejnym numerze wspomnieniami o zmarłym²⁸. W obu tekstach także nie można doszukiwać się politycznej manifestacji – są wyrazem osobistego poczucia straty i przypomnieniem zasług redakcyjnego kolegi. Zebrane tu fakty, każą raczej widzieć pierwszy etap zbiorowego przeżycia zgonu jako zjawisko ograniczone terytorialnie i środowiskowo.

Pogrzeb Franciszka Pika odbył się w Krakowie w czwartek 4 czerwca. Jedyne „Naprzód” opublikował zapowiedź tej ceremonii i wezwanie do udziału skierowane do „towarzyszów”.²⁹ Krótką relację z pogrzebu – jedyną, jaką udało mi się odnaleźć – zamieścił zaś „Ilustrowany Kurier Codzienny”.

Można z niej się dowiedzieć, że nabożeństwo odprawił ks. kanonik Masny,

²⁶ „Głos Narodu” 1930, nr 146, s. 4.

²⁷ *Pik-Mirandola był wnukiem wynalazcy Ignacego Łukasiewicza*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1930, nr 149, s. 6.

²⁸ „Naprzód” 1930, nr 127 i 128.

²⁹ E. Haecker, *F. Mirandola*, „Naprzód” 1930, nr 128, s. 6.

prezydium miasta reprezentował radca Józef Holly, wdowę odprowadził profesor Uniwersytetu Warszawskiego Włodzimierz Antoniewicz³⁰, za prostą, czarną sosnową trumną szło grono literatów i dziennikarzy krakowskich oraz znajomych i przyjaciół zmarłego. Te szczegóły wskazują, że pogrzeb Pika miał w gruncie rzeczy charakter prywatny. Potwierdzają to pierwsze słowa relacji: „Pogrzeb wczorajszy zgasłego onegdaj w Krakowie Poety Franciszka Pik-Mirandoli nie był pogrzebem manifestacyjnym, ale pogrzebem, jaki zwykle przypada w udziale polskiemu poecie”³¹. Formuła ta jest enigmatyczna, jednak wydaje się, że bardzo trafnie określa ona istotę zdarzenia.

Pogrzeb Pika nie miał żadnych znamion zdarzenia o społecznym wymiarze, nie można go więc umieścić w funeralnej tradycji chowania zasłużonych. Przesądza o tym nie jego skromność, ale brak spajającego wspólnotę narodową rytuału, w czasie którego potwierdzana byłaby jedność narodu, a także złożona zostałaby publiczna deklaracja podążania za wartościami wyznaczonymi jako spadek dla potomnych przez zmarłego. Jako dawca wartości, choćby estetycznych, Pik w 1930 r. się nie liczył. Pominięto podejmowane przez niego próby odświeżenia poetyki własnych utworów, pisano o nim wprost jako o kimś, kto poetą był, i to w epoce, która została oddzielona od współczesności ważnymi cezurami.

Zgon i pogrzeb Mirandoli stały się jednak impulsem aktywizującym środowisko pisarskie, którego oczekiwania społeczne były już inne niż w XIX w. Pik pasował do nowego wyobrażenia społecznej roli literata. W kampanii publicystycznej, którą jego śmierć zapoczątkowała, główne głosy należały do publicystów – dziennikarzy żyjących na co dzień z pióra, zdradzających ambicje artystyczne, ale pogodzonych z tym, że nie odegrają roli wieszczów, czy choćby przewodników życia literackiego stolicy. Z powodu śmierci Mirandoli podnieśli głos sprzeciwu reprezentanci wyrobników literackich, zwanych „literatami”. Ich głos dobiegał z gazet codziennych. Na próżno szukać wspomnienia Pika w „Wiadomościach Literackich”. Jego śmierć przysłoniły redakcji Grydzewskiego obchody jubileuszu Jana Kochanowskiego. Jednak skamandryckie grono mogło sobie na to pozwolić. Po pierwsze, na łamach jego pisma sprawy społeczne jeszcze wówczas nie gościły, po drugie, pod wieloma względami miało ono pozycję uprzywilejowaną dzięki dobrym relacjom osobistym w świecie polityki.

6 czerwca w „Gazecie Porannej” ukazało się wspomnienie zatytułowane *Psia dola*³². Mirandola sportretowany został w biegu z wydawnictwa do

³⁰ Profesor Antoniewicz był mężem jej siostry Jadwigi (por. A. Kosiek, *Elżbieta z Lewakowskich Pikowa*, „Crosceana” 2011, nr 92, s. 9–12).

³¹ *Pogrzeb ś.p. Franciszka Mirandoli*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1930, nr 150, s. 13.

³² „Gazeta Poranna” 1930, nr 9239, s. 7 (autor podpisany ar. to prawdopodobnie nauczyciel Władysław Filar, którego Pik poznał w czasie wojny w Stryju. Od 1907 r. nauczyciel

domu – w pośpiechu, w zużytej odzieży, „jakby był głodny”. Ta sylwetka-wspomnienie powstała tuż po śmierci poety, miała więc wiele znamion tekstu spowodowanego osobistym poczuciem straty, jednak sporą część wypowiedzi stanowią kąśliwe komentarze na temat życia kulturalnego w Polsce. Autor zachowuje się dość powściągliwie – uwagi ad personam kamufluje aluzjami, na przykład przypominając, że Pík za resztki rodzinnego majątku żywił w Szwajcarii wielu polskich migrantów, którzy z czasem porobili kariery i mogliby się mu odwdziaczyć. Ton wyrzutu maskuje także ironia. Pík zepsuł sobie życie – gdyby rozwiódł się z literaturą, jego życie ułożyłoby się szczęśliwiej. Gubiła go skromność i wysokie wymagania stawiane twórczości własnej. Na 200 przetłumaczonych przez niego tomach „zarobili inni, a jemu zostawili ochłapy zaledwie wystarczające do żebraczej egzystencji”.

W innym tonie wspominał Pika Maurycy Kanfer³³. Problemy bytowe artystów to temat, który niedawno był podejmowany po zgonie Orkana, Przybyszewskiego, przy okazji przyznania Tetmajerowi dożywotniej pensji przez miasto Bydgoszcz. Autor twierdzi, że w sąsiednich Niemczech, we Francji, czy wśród Żydów, taka sytuacja jest mało prawdopodobna. Przyczyną jest stan tamtejszego rynku, na którym pisarz może wyżyć z literatury, jeśli wspomaga się zatrudnieniami dziennikarskimi. Publicysta, stwierdzając, iż artysta nie musi już być romantykiem upajającym się haszyszem lub alkoholem, ma w gruncie rzeczy na myśli zakaz – tego artyście robić już nie wolno, czas cyganerii się skończył. „Największą zbrodnię popełnia poeta lub pisarz, prowadzący rabunkową gospodarkę swego talentu, a potem swoją słabość zasłaniający głośnymi skargami i atakami publiczności”. Przykładem jest Przybyszewski, który dysponował swym talentem rozrzutnie i doprowadził się do bankructwa. Tego trzy dni po zgonie nie wypadało napisać, ale wniosek z tych rozważań wydaje się jasny – Pika spotkał zasłużony los.

Dwa dni później Benedykt Hertz umieścił w „Rzeczpospolitej” artykuł interwencyjny pod tytułem Losy pisarzy polskich. Kompromitujące społeczeństwo stosunki³⁴. Rozpoczynające go słowa: „znowu zmarł w niedostatku wybitny literat polski” wskazują na powtarzalność tej sytuacji, co zostaje poparte wyliczeniem. Pierwszy więc przypomniany jest Mirandola (za pomocą formuł znanych już z nekrologów), po nim następują Władysław Orkan

w tamtejszym gimnazjum, a po wojnie, w latach trzydziestych, redaktor pisma satyrycznego „Szczutek”).

³³ [Maurycy Kanfer] Moassi, *Dola pisarza w Polsce i gdzieindziej*, „Nowy Dziennik” 1930, nr 146, s. 5.

³⁴ „Rzeczpospolita” 1930, nr 155, s. 9; „Polska” 1930 (wydanie AB), nr 155, s. 9.

(niewypłacona za życia nagroda, śmierć córki), Wincenty Kosiakiewicz (zostawił wdowę w bardzo trudnym położeniu materialnym), Jan Kasproicz (prześladowani przez urząd skarbowy spadkobiercy). Hertz stawia więc pytanie: Czy naprawdę naród 30 milionowy, który stać na wiele rzeczy niepotrzebnych – nie może zdobyć się na usunięcie kompromitującego zjawiska, iż jego wybitni pisarze, zasłużeni dla kultury narodu, umierają w nędzy, a rodziny ich pozostają na łasce losu? Publicysta pragnie poruszyć sumienie narodu, który mógłby zabezpieczyć finansowo twórców za pomocą rządowych środków, albo dzięki oferowaniu im posad w prywatnych przedsiębiorstwach utrzymujących referaty prasowe, czyli synekury dla protegowanych.

Dnia 13 czerwca Jerzy Bandrowski zabrał głos na łamach „Polonii”³⁵. Gawędziarska w tonie opowieść o losach poety prowadzi do smutnych konkluzji:

przetłumaczył około stu pięćdziesięciu tomów, z których kilkadziesiąt znajdziesz w Bibliotece laureatów Nobla, po siedem złotych tom, a umarł w nędzy. Kończy zaś apelem: Czytelniku, czytelniku, spojrzysz: ani oryginalnym twórcą być nie można, ani nawet rzemieślnikiem! Tak czy inaczej czeka głód i śmierć w nędzy z wycieńczenia³⁶.

Następnego dnia w „Nowym Kurjerze” ukazał się artykuł *Z doli pisarza polskiego. Rys życia i zasług śp. Mirandoli*³⁷. Większość tekstu stanowił cytat ze wspomnienia doktora Filara zamieszczonego w „Gazecie Porannej”, jednak wpisane zostało ono w nową ramę. Przytoczenie stanowi rozbudowaną odpowiedź na pytanie, jak poecie było w ojczyźnie za życia. Odpowiedź ta ma kontrastować z przepychem pogrzebu:

Umarł Mirandola, poeta znaczny, pracownik pilny, o niemałym w polskiej literaturze nazwisku. Warszawa sprawiła mu paradny pogrzeb, z mowami, z pochodniami i co tam jeszcze do tej karawaniarskiej parady należy. Tak uczczono wybitnego polskiego literata po śmierci³⁸.

Aby osiągnąć efekt retoryczny, autor albo po prostu nieświadomie napisał nieprawdę, albo celowo przywołał konwencję manifestacyjnych pogrzebów, choć takowy nie miał miejsca. Temu nagłowski odpowiada zakończenie:

³⁵ J. Bandrowski, *Franciszek Mirandola*, „Polonia” 1930, nr 2041, s. 4–5.

³⁶ *Ibidem*, s. 5.

³⁷ *Z doli pisarza polskiego, Rys życia i zasług śp. Mirandoli*, „Nowy Kurjer” 1930, nr 136, s. 4.

³⁸ *Ibidem*.

Oto życie i śmierć polskiego wybitnego literata. Póki żyje – głoduje. Największa mizerota atramentowa widzi w nim swego konkurenta i stara się go za wszelką cenę odsadzić od miski choćby najchudszej strawy. Dopiero gdy umrze, gdy już nikomu nie zawadza, spowijają go w dym kadzideł. To jest w Polsce los *Mirandoli* i setek jemu podobnych³⁹.

Z kolei 15 czerwca ponownie głos zabrał Benedykt Hertz⁴⁰. W korespondencji w Warszawie zamieszczonej w „Kurierze Wileńskim” tony wspomnieniowe całkowicie ustąpiły publicystyce zaangażowanej. Pik określony został jako „zamordowany” talent, o czym ludzie kompetentni wiedzieli. Jego los to kolejna odsłona dramatu, który ostatnio rozegrał się też w życiu Antoniego Langego i Edwarda Słońskiego. Publicysta pyta więc o przyczynę – kto temu winien? Odpowiedź wskazuje na grzechy społeczeństwa, rynku i instytucji kultury. Pisarze stoją pod pręgierzem moralnego osądu, aby zyskać akceptację, stają się banalni, ramoleją. A zarazem jeśli nie piszą awantur i pornografii, nie są w stanie zarobić na swojej twórczości. Czasopisma „wymagają głupstw, banalności i myślowego chamstwa, w przyzwoity ubranego styl. Pisma ideowe, wyznaczające honoraria mizerne, żądają myślenia wedle programów i uchwał partyjnych”. Wszystko, co śmielsze, nieoklepane jest kastrowane przez redaktorów. Wydawcy stosują podobną politykę – artysta ma do wyboru albo ulec wyzyskowi, albo ryzykować wydawanie własnym nakładem, na co jednak nie każdego stać. Teatry płacą grosze nawet popularnym dramatopisarzom. Hertz uważa jednak, że winę główną ponoszą przedsiębiorcy, którzy idą po linii najmniejszego oporu, poszukują najłatwiejszego zysku, nie cofają się więc przed promowaniem tandety, chamstwa, zacofania. A to rzutuje na zabiegających o zarobek twórców i na masy czytelnicze. Marnujące się w tych warunkach talenty, szaszczuwane przez „ekonomów” wydawniczych folwarków, za granicą dorabiają się nazwiska i pozycji społecznej.

Jan Augustynowicz w „Dzienniku Poznańskim” pytał, które to z rządu ostrzeżenie dla społeczeństwa:

tak przecie być nie może i nie powinno. Nie drogą sporadycznych nagród literackich, wysoce przy tym swoistych i problematycznych, trzeba unormować te nadzwyczajne stosunki, lecz drogą wytworzenia warunków przeciwdziałających takiemu upośledzeniu przedstawicieli najwyższej elity umysłowej⁴¹.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ B. Hertz, *Listy z Warszawy. Po zgonie Mirandoli – Pisarze i ich ekonomowie*, „Kurier Wileński” 1930, nr 136 (1778), s. 3.

⁴¹ „Dziennik Poznański” 1930, nr 139, s. 6.

A artykule zamieszczonym w Rzeczpospolitej 28 czerwca zdobywcze kultury i nauki wymagające lat mozolnej pracy zostały zestawione z wyczynami sportowców i lotników, i zestawienie to obnaża ich społeczne upośledzenie:

Zwłaszcza w Polsce wielka jest obojętność społeczeństwa w stosunku do właściwych twórców życia kulturalnego Polski, jej piewców i bojowników czystości słowa. Smutna historia śp. Orkana jest dostatecznie znana: nagroda literacka spóźniła się przynajmniej o miesiąc. *Mirandola* zmarł w niedostatku, *Tetmajer* ledwo wyżyć może ze skromnej „emerytury”⁴².

Dlatego literat powinien wyprawić huczny jubileuszowy bankiet z okazji półwiecza wśród żywych, a potem przykładowo umrzeć, czym zjedna sobie szacunek powszechny, albo powinien zgodnie z wymogami nowoczesnego życia kupić awionetkę lub motocykl i nimi dokonywać spektakularnych podróży, trenować bieganie czy też pływanie i przekroczyć pustynię lub kanał La Manche.

11 lipca w dzwon uderzył Rajmund Bergel. Przypomniał okoliczności zgonu Orkana. Najpierw rozeszła się pogłoska, że na garnitur do trumny wdowa musiała prosić o zapomogę z magistratu, następnie do opinii publicznej doszły słuchy o kłopotach z wypłatą nagrody literackiej, wreszcie, władze Podhala cofnęły uchwałę przyznającą pisarzowi skromną dożywotnią pensję. Na tym tle nie dziwi, że mniej znany Pik pracował 12–14 godzin na dobę nad przekładami, a ledwo wiązał koniec z końcem, zaś Kraków jest jednym z ostatnich dużych miast w Polsce, które nie przyznaje nagrody literackiej.

Następnego dnia na łamach „Robotnika” ukazał się pełen goryczki artykuł *Literat i jego wydawca*. Pik umarł w nędzy i zapomnieniu nie w Indiach, na wygnaniu wśród obcych, lecz w Krakowie, w sercu Polski. Stwierdzenie tego faktu prowadzi do apelu o uregulowanie sprawy pracy i wynagrodzenia literatów⁴³. Powołanie z inicjatywy Żeromskiego Akademii Literatury odsunęło na dalszy plan rzeczywiste działanie, którymi powinno być powołanie izby, na kształt izb adwokackiej i lekarskiej, która gwarantowałaby członkom stały miesięczny dochód. Wystarczyłoby zakazać obrotu książkami, z których ceny detalicznej 15% nie byłoby wypłacane autorowi lub tłumaczowi. Tymczasem jest Akademia, subsydia, zapomogi, nagrody – a nad literatami panuje „krwio-pijca”, czyli powojenny wydawca:

Wydawcy, których po wojnie, dosłownie jak grzybów po deszczu, namnożyło się około 3000, za przekład 300-stronicowej powieści płacą 150, 200, maksymalnie 300 złotych, a za powieść oryginalną od 300 do 1500 złotych, za

⁴² Cis., *Co trzeba uczynić, aby...*, „Rzeczpospolita” 1930, nr 174, s. 8.

⁴³ S.H., *Literat i jego wydawca*, „Robotnik” 1930, nr 199, s. 3.

powieść, nad którą autor pracować musi najmniej 6 miesięcy. Książka taka kosztuje wydawcę od 1 złotego do 1,50gr. Za tom – a sprzedaje się po 5, 6, 7, 8, złotych za egzemplarz⁴⁴.

I tu Mirandola wydaje się przykładem najjaskrawszym – wydawnictwo Wegnera na jego mrówczej pracy dorobiło się pozycji „jednej z najbogatszych firm w Poznaniu”. Potem wzmożenie opadło.

W 1933 r. sprawa miała jednak epilog. Na zlecenie Franciszka Heroda, redaktora „Wiadomości Farmaceutycznych”, Janusz Herlaine napisał biografię Pika zatytułowaną *Franciszek Pik-Mirandola. Pieśniarz miłości i niedoli*⁴⁵. Recenzenci tej książki pisali o jej bohaterze jako o człowieku całkowicie obcym: Manfred Kridl uznał próbę rehabilitacji Pika za przeprowadzoną bez uzasadnienia i bez zmysłu estetycznego i historycznego, a dorobek poety za skromny. Sinko, zarzucając Herlaine’owi niesłuszne wyróżnienie Pika wśród poetów poprzedniego pokolenia, argumentuje: „Poezji ni prozy Mirandoli nie <<czytało się>> ani za jego życia, ani nie czyta się dziś, a wstęp wydawcy wyboru nie jest tego rodzaju, by wydobywał światło spod korca”⁴⁶. Podobnie o rewizji Młodej Polski u Herlaine’a pisze Tadeusz Peiper: „Sądy, które wypowiada o produkcji Mirandoli, są nie tylko nietrafne, ale wręcz dziwaczne, i nie ulega wątpliwości, że nie potwierdzi ich żaden prawdziwy smakosz poezji”⁴⁷. Wyjątkiem była recenzja w „Tygodniku Ilustrowanym”, o znamienym tytule *Poeta żywcem pogrzebany*⁴⁸.

Ani w prasowych doniesieniach o zgonie poety, ani w prywatnych wspomnieniach jego osoby, ani w publicystycznej kampanii, która nastąpiła później, nie rekonstruowano światopoglądu Pika. Jego twórczość, wyznawane przez Mirandolę wartości, nie mogły już konsolidować społeczeństwa. Nad tą trumną rozmawiano głównie o pieniądzach. Zgon Pika stał się pretekstem, by upomnieć się o miejsce w tworzonej od dekady systemie społecznym odrodzonego państwa. W tle pobrzmiwały jeszcze frazesy o wytwarzaniu wartości dla całego narodu lub społeczeństwa, poświęceniu dla sprawy wspólnej jednostek najbardziej utalentowanych, najwrażliwszych. W cudowny sposób talent Pika wywindowano do rozmiarów,

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ Biografia Pika autorstwa Herlaine’a ukazywała się na łamach „Wiadomości Farmaceutycznych” w 1932 r. (nr 45, s. 578–585; nr 46, s. 596–599; nr 47, s. 608–610).

⁴⁶ R. [T. Sinko], rec. J. L. Herlaine *Franciszek Pik-Mirandola, pieśniarz miłości i niedoli*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1933, nr 50, s. IX (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” 1933, nr 343).

⁴⁷ T. Peiper, *Jeszcze jedna rewizja*, „Przegląd Naukowy i Artystyczny” 1934, nr 93, s. 1.

⁴⁸ S. Helsztyński, *Poeta żywcem pogrzebany*, „Tygodnik Ilustrowany” 1934, nr 28, s. 555.

które były nie do pomyślenia za jego życia. To wszystko służyć jednak miało wzmocnieniu własnej pozycji w rozgrywce o państwowy mecenat dla zawodów twórczych.

Konsolidacja sił wszystkich, którzy żyją z pióra, była aktem świadomości nowej grupy społecznej, która wyrosła z pięknych tradycji, jednak niedających zarobku w nowych warunkach. Literat musiał zacząć liczyć się z tłumem, mógł mu schlebiać smarując banały, oferując sensację lub pornografię, mógł też w nowoczesny sposób mu narzucać swoją twórczość za pomocą zręcznego reklamiarstwa.

Zrekonstruowany tu przebieg funeralnego obchodu rejestruje wstrząs zamykający epokę Młodej Polski w 1930 r., a więc w momencie określonym przez Stefana Żółkiewskiego jako pierwszy próg umasowienia kultury polskiej⁴⁹, a przez literaturoznawców uznawanego za początek modernizmu. W tanatologicznej perspektywie początek lat trzydziestych wydaje się cezurą znaczącą zgonami naprawdę martwych pisarzy Młodej Polski.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

- Bandrowski Jerzy, *Franciszek Mirandola*, „Polonia” 1930, nr 2041, s. 4–5.
- Bibliografia literatury dla dzieci i młodzieży 1918–1939. Literatur polska i przekłady*, opr. B. Krassowska i A. Grefkowicz, Warszawa 1995.
- Budrewicz Tadeusz, *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku*, Kraków 2019.
- Dębicki Zdzisław, *Biblioteka laureatów Nobla*, „Kurier Warszawski” 1921, nr 314, s. 4–5.
- [Władysław Filar] ar., „Gazeta Poranna” 1930, nr 9239, s. 7.
- Haecker Emil, *F. Mirandola*, „Naprzód” 1930, nr 128, s. 6.
- Helsztyński Stanisław, *Poeta żywcem pogrzebany*, „Tygodnik Ilustrowany” 1934, nr 28, s. 555.
- Herlain Janusz, *Franciszek Pik-Mirandola. Pieśniarz miłości i niedoli*, Warszawa 1933.
- Hertz Benedykt, *Listy z Warszawy. Po zgonie Mirandoli – Pisarze i ich ekonomowie*, „Kurier Wileński” 1930, nr 136 (1778), s. 3.
- [Maurycy Kanfer] Moassi, *Dola pisarza w Polsce i gdzieindziej*, „Nowy Dziennik” 1930, nr 146, s. 5.
- Kosiek Andrzej, *Elżbieta z Lewakowskich Pikowa*, „Crosceana” 2011, nr 92, s. 9–12.
- Lam Stanisław, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968.
- „Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie” 1930, nr 9(34).

⁴⁹ S. Żółkiewski, *Główne tendencje rozwoju polskiej kultury literackiej 1918–1939 oraz Cezura 1932 roku*, [w:] idem, *Kultura – socjologia – semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979, s. 4–64, 199–223.

- Peiper Tadeusz, *Jeszcze jedna rewizja*, „Przegląd Naukowy i Artystyczny” 1934, nr 93, s. 1.
- Płomieński Jerzy E., *Franciszek Mirandola (1871–1930)*, „Rubikon” 1934, nr 5/6, s. 75–80.
- Płomieński Jerzy E., *Franciszek Mirandola*, „Przegląd Humanistyczny” 1930 (R. 5), nr 4/5, s. 516–520.
- Płomieński Jerzy E., *Franciszek Mirandola. Poeta – nowelista – tłumacz*, „Ziemia Lubelska” 1928, nr 50, s. 5.
- Płomieński Jerzy E., *Twórcy bez masek*, Warszawa 1956.
- [Bolesław Pochmarski] pb., *Śp. Franciszek Mirandola (Franciszek Pik)*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1930, nr 148, s. 9.
- [Tadeusz Sinko] R., rec. J. L. Herlaine *Franciszek Pik-Mirandola, pieśniarz miłości i niedoli*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1933, nr 50, s. IX (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, nr 343, 11 XII 1933).
- Staff Leopold, *W kręgu literackich przyjaźni. Listy*, opr. J. Czachowska i I. Maciejewska, Warszawa 1966.
- Żółkiewski Stefan, *Główne tendencje rozwoju polskiej kultury literackiej 1918–1939, oraz Cezura 1932 roku*, [w:] S. Żółkiewski, *Kultura – socjologia – semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979, s. 4–64, 199–223.

SUMMARY

Death and short mourning – the real end of Young Poland

Franciszek Pik Mirandola died on June 3, 1930. His death was recorded in newspapers all over Poland, and the number of obituaries and posthumous memoirs was greater than the number of reviews of any of his artistic works. Initially, interest in Mirandola's death was limited to family and the circle of friends, as evidenced by a quiet funeral without any signs of a national manifestation. However, the matter of his death revived the public debate not because of the topicality of Pik's artistic program, but as a pretext to discuss the financial situation and the functions of artists in the newly created state order of the Second Polish Republic. The course of the funeral celebration determined by these facts allows us to diagnose the beginning of the 1930s as the end of the 19th century cultural idiom.

Keywords: Franciszek Pik Mirandola, Young Poland, Modernism, death